

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 2
(1841)
2017

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY • CENA 2 ZŁ



Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane dawniej Świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, a w tradycji polskiej Świętem Matki Boskiej Gromnicznej – Kościół obchodzi czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, czyli w dniu 2 lutego.

W Świątyni Jerozolimskiej

Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej było bardzo ważnym wydarzeniem w życiu Świętej Rodziny. Najświętsza Panna z Jezusem i św. Józefem udali się do świątyni dla dopełnienia wymogów prawa Mojżeszowego. Jak podaje Ewangelista, „Żył (wtedy) w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczął na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: <<Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa, bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela>>. A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: <<Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu>>” (Łk 2, 25-35).



Symeon wie, że światłość Mesjasza rozbłyśnie nad wszystkimi narodami, lecz nie rozproszy wszystkich cieni. Nawet w narodzie izraelskim wielu upadnie, bo światło to stanie się znakiem sprzeciwu; znakiem niedowiarstwa i głębokiej wiary, znakiem nienawiści bez granic i szalonej miłości. Ale ciosy wymierzone przeciw Synowi uderzą również w Matkę Najświętszą Maryję Pannę, której dusza przeszyta będzie bólem, jak ostrzem sztyletu. Proctwo Symeona odbiło się bolesnym echem w głębi macierzyńskiego serca Maryi.

W Świątyni Jerozolimskiej „była również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową. Liczyła już

osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedłszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (Łk 2, 36 – 38).

Od niepamiętnych czasów w uroczystość Ofiarowania Pańskiego przynoszą wierni do poświęcenia woskowe świece, przystrojone często kwiatami i wstążkami, a potem z największym szacunkiem zanoszą poświęcone gromnice do swych domów. **Wpatrzeni w światło poświęconej gromnicy, stajmy się dochować wierności Naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi nawet wtedy, gdy będzie to wymagało od nas poświęcenia i ofiary.**

NASZA OKŁADKA

Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni – mal. Hans Holbein (starszy), niemiecki malarz i rysownik późnego gotyku, żyjący w latach 1465 – 1524). Artysta malował przede wszystkim obrazy religijne i portrety. Jego brat Sigmund i dwaj synowie Hans Holbein (młodszy) i Ambrosius również byli malarzami.

Biblia o życiu rodzinnym



Wzorem do naśladowania jest dla nas, chrześcijan żyjących w XXI wieku, Święta Rodzina z Nazaretu

Często zastanawiamy się nad tym, czy Stary Testament także zawiera praktyczne reguły życia rodzinnego, tak jak to jest w Nowym Testamencie.

Gdy sięgniemy do kart Pisma Świętego Starego Testamentu, dowiemy się, że zawiera on również tego typu praktyczne reguły, z których korzystali pierwsi chrześcijanie. Księgi Nowego Testamentu dopiero powstawały, toteż wzorce życia rodzinnego wyznaczał właśnie Stary Testament, zwłaszcza Księgi Mądrości Syracha.

Jak wiadomo, życie rodzinne zaczyna się od wychowania i przygotowania do małżeństwa. W tym względzie nic nie straciło na swej ważności spostrzeżenie Syracha: „W trzech rzeczach upodobałem sobie, które są przyjemne Panu i ludziom: zgoda wśród braci, przyjaźń między sąsiadami oraz żona i mąż dobrze zgadzający się wzajemnie” (Syr 25,1). Człowiek nie żyje w odosobnieniu, lecz w społeczności, w której musi istnieć zgoda, bo ta warunkuje osiągnięcie wspólnych celów. Psalmista wy-

raził to samo, ale w sposób obrazowy i symboliczny: „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem; jest to jak wyborny olejek na głowie, który spływa na brodę” (Ps 133,2). Wylanie oliwy na głowę oznaczało u Izraelitów wyjątkowe uczczenie i równocześnie wielką radość. Zgoda między braćmi, sąsiadami oraz między żoną i mężem taką właśnie sprawia radość oraz zasługuje na uznanie i pochwałę, bo jest miłą w oczach Pana i ludzi. By tak było, oboje małżonkowie muszą nad sobą długo pracować jeszcze przed zawarciem małżeństwa. Gdy nastąpił właściwy wybór, można wtedy mówić o właściwym zrozumieniu i podporządkowaniu się.

Syrach wyznaczając wzorce życia rodzinnego dokonuje istotnego porównania: „Posiadasz stada? Doglądaj ich, a jeśli masz z nich pożytek, niech zostaną przy tobie. Masz dzieci? Wychowuj je, zginaj im karki od młodości” (Syr 7,22-23). Mimo woli rodzi się pytanie, co zmieniło się w tym względzie od czasów starożytnych do dnia dzisiejszego?

Wiadomo, że w ówczesnych warunkach posiadanie stada warunkowało zamożność właściciela, ale równocześnie nakładało nań obowiązek doglądania, pielęgnowania i wyżywienia stada. A w życiu rodzinnym?

W Starym Testamencie istniało przekonanie, że należy założyć rodzinę i wychowywać dzieci (celibat natomiast nie miał uznania). Był to niewątpliwie przejaw zdrowego rozsądku, co odpowiadało woli Bożej i wymogom natury człowieczej. Ale dzieci należało wychowywać, „zginać im karki od młodości” – wyrażenie dosadne, ale równocześnie obrazowe i wymowne w swej treści. Tylko dziecko podatne jest na wychowanie, im wcześniej się je wychowuje, tym lepiej. „Wdrażaj chłopca w prawidła jego drogi, nie zejdziesz z niej w starości” (Prz 22,6).

Wiedząc, że istnieje różnica między wychowaniem chłopców i dziewcząt Syrach daje różne rady. „Kto miłuje swego syna, często używa na niego różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć.

cd. na str. 4

Kto wychowuje swego syna, będzie miał z niego pociechę i dumny z niego będzie między znajomymi” (Syr 30,1-2). Wypowiedź ta, choć pochodzi z II w. p. nar. Chrystusa, nie straciła nic ze swej aktualności: prawdziwa miłość rodzicielska nie może zrezygnować z karcenia dzieci. Na pewno może nas to dziwić, gdy czytamy o biciu dzieci. Ale różgą czy kłapsem należy posłużyć się tylko w ostateczności, u wyrobionych duchowo dzieci więcej znaczy spojrzenie ojca lub matki, ich ganiące słowo, niż bolesny klaps. Tak wychowany syn zapewni później rodzicom radość i dumę, zaoszczędzi im przykrości i płaczu na starsze lata.

Inne rady daje Syrach w kwestii wychowania córek. „Córki posiadasz? Czuwaj nad ich ciałem, a nie uśmiechaj się do nich. Wydaj za mąż córkę, a dokonasz wielkiego dzieła, ale daj ją mądrym mężowi” (Syr. 7,24n). Przez słowa te przebija potrzeba wychowania i czujności rodzicielskiej poprzez zapewnienie utrzymania – wyżywienie, okrycie i odpowiednią higienę fizyczną i duchową. Wychowanie zaś wtedy będzie owocne i przyniesie zamierzone rezultaty, gdy zachowa się stosowną powagę i autorytet rodzicielski, bowiem zbyt płażliwość zwykle nie daje pożądanego wyników wychowawczych. Troska o córki spoczywała na rodzicach nie tylko do momentu ich zamążpójścia, zależnego od rodziców, bo oni mieli obowiązek poszukać córce rozsądnego i mądrego męża. Ta troska sięgała dalej: „Córka dla ojca to nikomu nieznanym czuwaniem nocnym, a troska o nią oddała sen; w młodości, aby przypadkiem nie została bez wyjścia za mąż, a gdy wyjdzie za mąż, by przypadkiem nie była znienawidzona. Gdy jest dziewczyną, by nie była zbezczeszczone, stając się w domu ojcowskim brzemienią – będąc z mężem, aby przypadkiem nie wy-

kroczyła, a będąc mężatką, nie była niepłodna” (Syr 42,9-10).

Wzruszające jest zobowiązanie dzieci do wdzięczności wobec rodziców: „Z całego serca czcij swego ojca, a boleści rodzicielki nie zapominaj! Pamiętaj, że oni cię zrodzili, a cóż im zwrócisz za to, co oni tobie dali?” (Syr 7,27n). Mamy tu wyraźne nawiązanie do Prawa Mojżeszowego, wyrażającego wolę Jahwe, by rodziców czcić na wzór czci i miłości należnej Bogu. Jeszcze wyraźniej, bo do Dekalogu, odwołują się następujące słowa: „Pan uczcił ojca przez dzieci, a prawa matki nad synami utwierdził” (Syr 3,2). E. Kautsch wiersz 2a przełożył tak: „Pan bowiem uczynił szacunek dla ojca obowiązkiem dzieci”. Obowiązek czci, szacunku i miłości wobec rodziców wynika z czwartego przykazania Dekalogu: „Czczij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą twój Bóg, Jahwe, dał ci” (Wj 20,12).

Jakże znamienne staje się upomnienie: „Synu, wspomogaj swego ojca w starości, nie zasnuć go w jego życiu. Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie, w miejsce grzechów zamieszka u ciebie. W dzień utrapienia wspomni się o tobie; jak szron w piękną pogodę, tak rozplyną się twoje grzechy” (Syr 3,12.14-15).

Otoczanie rodziców należną czcią należy do obowiązków dzieci, ale obowiązki te nie staną bez nagrody. Według Pięcioksięgu (Prawa) Mojżesza, jak i Księgi Mądrości Syracha zostanie ona odmierzona – nagroda i kara – na ziemi, w doczesności. Pierwsi chrześcijanie, czytając tę księgę, rozumieli ją w świetle nauki Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów. Wiedzieli, że obok nagrody doczesnej, za właściwe traktowanie obowiązków rodzinnych, czeka ich również nagroda wieczna. Jak widzimy, pierwsi chrześcijanie w Biblii szukali praktycznych reguł życia rodzinnego, z których skwapliwie korzystali.

W dniu 28 grudnia 2016 r. Sejm uchwalił Rok 2017 – Rokiem 300-lecia Koronacji Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.



*Gdy płomień serc się żarzy,
Płomieniem wzrasta śpiew,
Strzelistym hymnem wichrów
W uniosłym poszumie drzew.*

*I wszechświat Twój ogarniam.
Gdy srebrnym pyłem gwiazd
Strumieniem nam przepływa
W brzeg życia – wartki czas.*

*Modlitwy zdroj wytryska
Zdrojem Twych świętych łask.
Arko Przymierza nasza,
Spowita w róży blask.*

*Zardzewiał czas przeszłości
I przygaśł mieczy żar.
Odślania nam ład życia,
Miłości Twojej – dar.*

*Ryngrafem wyrzeźbionym,
Światłością rannej zorzy,
Prowadź nas. Wstaw się za
nami
O, Matko Boża!*

(Hymn do Matki Boskiej,
Józef Baranowski)

Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu (2)

Niepodobna przyjąć, że Sobór Watykański sam przez się, tj. bez jakiegokolwiek przygotowania historycznego – podkreśla prof. Kiereński – wywołał ruch znany pod nazwą starokatolicyzmu; bynajmniej, Sobór Watykański z jego postanowieniami był (...) jedynie bezpośrednią przyczyną powstania starokatolicyzmu, podczas gdy ten ostatni był uwarunkowany długim procesem życia religijno-historycznego na Zachodzie. Jak wiadomo, proces ten oznaczał tragiczną walkę dwóch kierunków w Kościele Zachodnim: prawdziwie chrześcijańskiego i quasi-chrześcijańskiego, walkę o najistotniejsze dla człowieka poglądy, a mianowicie poglądy na sytuację tego ostatniego jako członka wielkiego organizmu, który znany jest pod nazwą Kościoła, innymi słowy – walkę o samo pojęcie Kościoła.

Poczynione wyżej uwagi ogólne znajdują swe konkretniejsze odzwierciedlenie w dalszym toku wywodów. Celowość podjęcia ich w tym studium – w dobie żywo rozwijającego się ruchu ekumenicznego – uzasadnia m. in. fakt, że odsunięte przez Kościół Rzymskokatolicki (bądź też przy jego aktywnym poparciu) potrydenckie ruchy reformatorskie są w naszej nowszej literaturze najczęściej pomijane milczeniem przez historyków tegoż Kościoła. Jeżeli w wyjątkowych przypadkach wspominają o tych ruchach, to przeważnie ograniczają się do kilku drobnych, zazwyczaj subiektywnych, wzmianek. (...) A przecież niektóre idee wymienionych ruchów reformatorskich w pewnym stopniu wpłynęły też na dzieje II Soboru Watykańskiego i – jak się wydaje – pozostaną nadal żywe.

II

W kontekście rozważanych tu zagadnień ważne znaczenie ma zwrócenie uwagi na fakt, że ustrój starego Kościoła był episkopalno-synodalny. Jak wykazują świadectwa zawarte w księgach Nowego Testamentu (głównie w Dziejach Apostolskich i Listach Pasterskich), powszechne ustalenie się tego ustroju nastąpiło pod koniec II wieku – najpierw na Wschodzie, później na Zachodzie – jako kontynuacja ustroju gminnego Nowego Testamentu. Urząd biskupi (od gr. episkopos – czuwający, nadzorca) ukształtował się na przełomie I wieku jako braterski urząd jedności i według Dziejów Apostolskich oraz Listu św. Pawła do Tytusa jest identyczny z urzędem prezbytera (od gr. presbyteros – starszy). A zatem w starym Kościele biskupi – prezbyterzy są nadzorcami, pasterzami i strażnikami wspólnoty Bożej, mającymi troszczyć się o dusze swoich wyznawców. Dla zachowania jedności kościelnej pozostają oni w łączności z sąsiednimi biskupami i gminami. Zgodnie z treścią Listu

św. Pawła do Tytusa, biskup powinien trzymać się „prawowiernej nauki, aby mógł zarówno udzielać napomnień w słowach zdrowej nauki, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają”. Toteż trafne są w tym zakresie dociekania ks. K. Staldera, który mówiąc o funkcjach biskupich – na podstawie terminologii Dziejów Apostolskich 20, 17 n. i Listów Pasterskich – dochodzi do przekonania, że „naczelnym pojęciem” jest odpowiedzialność biskupów za „budowę Kościoła i pomyślność wspólnoty”. Ponadto dochodzi tu: „przepowiadanie i misja w personalnej i doktrynalnej ciągłości z apostołami, wszelkiego rodzaju duszpasterstwo, czujność wobec błędów oraz czujność wobec nadużyć ze strony poszczególnych członków wspólnoty przeciw innym, a więc dyscyplina”.

Wyboru biskupa dokonywała gmina lub synod, składający się z delegatów sąsiednich gmin i ich biskupów (prezbiterów), jako przewodników poszczególnych wspólnot.

cdn.

Pamiątkowe zdjęcie ze spotkania w Watykanie Jego Świątobliwości Papieża Franciszka z delegacją Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej (30 października 2014 r.)



Biskup Franciszek Hodur (1866-1953)

„Wszchemocny Stwórco! Przyjdź Królestwo Twoje
W polskim Kościele, którego podwoje
Otwórz, o Panie, w chwale wiekuistej
Dla naszych wiernych na ziemi ojczystej!
Od kresów wschodu po Bałtyku fale
Na polskiej ziemi króluj w polskiej chwale.” (Maria Konopnicka)

Głód, bezrobocie, ciężkie warunki materialne i polityczne wyгнаły tysiące Polaków z ojczyzny do dalekiej Ameryki. Właściwie Polacy nie mieli swej ojczyzny, gdyż trzej zaborcy zagrabilili ziemię polską, twardą ręką tłumili wszelkie przejawy buntu i wolnościowego zrywu. Uciekali więc za granicę prześladowani politycznie inteligenci, a wyjeżdżali legalnie najbiedniejsi, prości chłopcy i robotnicy. Podejmowali oni w Ameryce najcięższą pracę w kopalniach, fabrykach, na fermach, w rzeźniach chicagowskich. Z wielkim trudem zarabiali na utrzymanie swych rodzin. Nostalgia, tęsknota za ojczyzną trawiła ich jak rdza żelazo. Sądziili, że na ziemi amerykańskiej będą mogli stworzyć sobie namiastkę polskości, wolnej od zaborców.

I oto spotkał ich zawód. Popadli w drugą niewolę – religijną, w zależność od niemieckich i irlandzkich proboszczów. Biskupi ci i proboszczowie „karczowali w kościele słowo polskie i ducha polskiego”. Przemawiali do nich językiem obcym, zabraniali śpiewać pieśni polskie, wygłaszać polskie kazania. Nie znali ich mowy, duszy, upodobań, pragnień, a nawet wrogo występowali przeciw narodowym uczuciom. W sercach Polaków rodził się bunt.

Wszelkie objawy niezadowolenia tłumiono przy pomocy policji. W duszach Polaków wzbierał gniew, który przerodził się w jedno pragnienie: zrzucić z siebie ponowne jarzmo niewoli! I zrzuciono. Zaczęły się tworzyć parafie niezależne: w Cleveland, w Detroit, w Chicago, w Buffalo, w Scranton.



Scranton, Pa. Tablica pamiątkowa ku czci Organizatora PNKK w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce Ś.P. Biskupa Franciszka Hodura

Na czele niezależnej parafii w Scranton stanął w roku 1897 ks. Franciszek Hodur. Dnia 21 marca odprawił Mszę św. w podziemiach budującego się kościoła i zapowiedział, że nie opuści cierpiącego ludu, choć wie, jakie spaść mogą nań kary – suszenia, ekskomunika, prześladowania, a może nawet śmierć. Przewidywane kary spadły nań rzeczywistości, wszystkie prócz śmierci.

Od chwili przejścia przewodnictwa nad grupą „zbuntowanych” Polaków w Scranton, rozpoczęła się dla ks. Franciszka Hodura ciemna droga reformacji i budowania nowej społeczności religijnej. Zorganizowanie tej społeczności nie było rzeczą łatwą. Biskup Hodur musiał dwoić się i troić w pracy; głosił kazania, duszpasterzował, zakładał nowe parafie,

pisał artykuły do „Straży”, „Roli Bożej”, „Polski Odrodzonej”, redagował hymny i pieśni kościelne, sam opracował Konstytucję Kościoła, w której podstawą rządów w Kościele stały się zasady daleko posuniętego – jak na owe czasy –

demokratyzmu (władza ustawodawcza została powierzona Synodowi, składającemu się z przedstawicieli duchowieństwa i świeckich wszystkich parafii, prócz tego powołano do pomocy biskupowi naczelnemu Radę Kościoła, składającą się również z duchownych i świeckich; pisał broszury, książki, wizytował parafie, diecezje, dość często wyjeżdżał do Polski i czuwał nad Kościołem w Ameryce, Kanadzie i Polsce; zakładał towarzystwa przy parafiach, ustalał statuty dla nich, zakładał szkółki niedzielne, chóry parafialne itd. Był to trud nie lada. Jakaż potężna idea musiała nim owładnąć! Jakaż dynamiczna siła znalazła swe miejsce w duszy i w sercu tego Polaka i Kapłana!

(Fragmenty zaczerpnięte z Kalendarza Katolickiego 1983)

Dwa wieki polskiej historii

W 2016 r. obchodziliśmy jubileusz 200-lecia Uniwersytetu Warszawskiego. Uniwersytetu, który w minionych latach był nie tylko szkołą wyższą, pracownią uczonych, ale był środowiskiem, którego działania w ciągu dwóch wieków polskiej historii stanowiły istotny wkład do wiedzy, kultury i myśli ludzkiej.

Akt założenia Uniwersytetu oficjalnie wydał i podpisał car i król Polski Aleksander I. Stało się to 19 listopada 1816 r. dzięki zabiegom dwóch wybitnych postaci: Stanisława Staszica i Stanisława Kostki Potockiego. Drugi z nich był bardzo bogatym arystokratą, właścicielem Wilanowa, pierwszym w dziejach Polski historykiem sztuki i ministrem oświaty.

Uniwersytet Warszawski miał stworzyć nowe elity Królestwa Polskiego. Rewolucją było otwarcie uczelni na wszystkie stany, wyznania i narodowości. O przynależności do nowych elit świadczyć miało wykształcenie, nie pochodzenie. Ton ówczesnemu życiu intelektualnemu, towarzyskiemu i politycznemu stolicy Królestwa nadawała arystokracja rodowa. To w jej pałacach i salonach tętniło życie intelektualne. Uniwersytet to zmieniał. Jego profesorowie bywali chętnie widzianymi gośćmi w salonach arystokratycznych. Tytuł profesorski zaczynał znaczyć niemal tyle samo co hrabiowski, czytamy w *GW* z 10-11.11. ub. r.

Ogólna liczba studentów w latach 1818-31 jest szacowana między 3,5 a 6 tys. Dziś wydaje się to niewiele, jednak Uniwersytet Warszawski pod względem liczby słuchaczy był w tym czasie jedną z największych uczelni w Europie. Studentami UW byli wówczas wyłącznie mężczyźni, głównie synowie arystokratów, ale też mieszczan i ziemian z ca-

łego Królestwa Polskiego. Zdarzały się i dzieci chłopskie, jak miało to miejsce w przypadku Jana Nepomucena Janowskiego. Przeważała jednak szlachta. By umożliwić podjęcie studiów biedniejszym kandydatom, zwalniano ich z czesnego wynoszącego 100 zł. Wystarczyło złożenie „świadczenia ubóstwa”. Najzdolniejszym przyznawano stypendia w wysokości 600 zł rocznie. Była to suma zupełnie wystarczająca na utrzymanie i opłacenie stancji.

Kampus przy Krakowskim Przedmieściu z czasów przed powstaniem listopadowym wyglądał niemal identycznie jak dziś, z tym że zamiast starego gmachu BUW, wzniesionego u schyłku XIX w., przed Pałacem Kazimierzowskim rozciągał się wielki dziedziniec. Wokół niego postawiono wówczas pięć pawilonów uniwersyteckich. Jeden z nich, z piękną salą o malachitowych kolumnach, był pierwszym w naszych dziejach budynkiem specjalnie wzniesionym na potrzeby Wydziału Sztuk Pięknych. Tu odbywały się też powszechnie dostępne wystawy.

Kilka tysięcy studentów nadawało ton 100-tysięcznej Warszawie. Władza bała się studentów. Nakazano im nosić mundury, ponadto utrudniano spotkanie się poza salami wykładowymi. Jak pisał Jan Bystron w książce „War-

szawa”, władze zaleciły szefowi policji, „aby żadnych schadzek, stowarzyszeń, uczt, biesiadowania lub zbierania się młodzieży akademickiej lub liceum pod jakimkolwiek pozorem, w miejscach publicznych lub domach prywatnych nie było”. Kary były drakońskie: relegowanie z uczelni, czasem wydalenie z Warszawy. Przed 1830 r. władza wycofała się z zakazów. Coraz więcej studentów na ulicach chodziło bez mundurów, jawnie już stawali się bywalcami warszawskich kawiarni, takich jak *Honoratka* przy ul. Kapitulnej. Bywał tam Fryderyk Chopin i niemal cała warszawska młodzież uniwersytecka i literacka, artyści, marzyście, gorące głowy. Historyk Aleksander Kraushar pisał: „W początku była to tylko kawy filiżanka, ponczyk szklaneczek i cicha gawędka w ukryciu, lecz z czasem na zebraniach tych zaczęto czytać i deklamować wierszyki patriotyczne, śpiewać piosenki narodowe i przy tej okazji wszczynano głośne rozmowy polityczne”.

Po upadku powstania listopadowego zaborcy w ramach represji zamknęli Uniwersytet. Środowisko naukowe rozproszyło się, wielu profesorów wybrało emigrację. Studenci wrócili do domów albo też wyjechali za granicę. Skonfiskowano uniwersyteckie zbiory biblioteczne, naukowe i artystyczne.

Kampus Uniwersytetu Warszawskiego w pierwszych latach działania uczelni



W świetle Gromnicy

Czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, w dniu 2 lutego, Kościół obchodzi Święto Ofiarowania Pańskiego, znane w tradycji polskiej jako Święto Matki Boskiej Gromnicznej



*(...) Płyną tony nabożne
Jak na zamieć nad gajem,
poprzez pola śnieżne ciągną
ludzie przelajem
Brną do kolan w śnieżycy jak
w mokradli nadrzecznej.
Oj, ustaloż, ustaloż!
W dzień Maryi Gromnicznej!
Hula wicher po polu, szumi
zamieć po borze:
Stary kościół z modrzewia
dziwnie płonie i gorze.(...)
A ludziska wzdychają, że aż
ściany się trzęsą
Do Tej Pani w ołtarzu w
pożłocistej robronie
Do Tej Matki Gromnicznej o
śmierć lekką przy zgonie (...).
Idą ludzie z kościoła bez obawy
i lęku (...).*



Tak opisał Święto Matki Boskiej Gromnicznej polski poeta Kazimierz Laskowski w dziewiętnastym wieku. Widzimy Najświętszą Bożą Rodzicielkę jako Tę, która sprowadziła na ziemię



niebiańskie Światło i która Tym Światłem broni nas i osłania od wszelkiego zła. Bierzemy do ręki gromnicę – dużą woskową świecę, poświęconą w kościele i czujemy się w jej blasku bezpiecznie, pomni na to, że opieka Najświętszej Panny uchroni nas przed czyhającymi wielkimi niebezpieczeństwami. Poświęconą 2 lutego świecę gromniczną – symbolizującą Pana Jezusa, jakby widomy znak Bożej Jasności – niesie się zapaloną do domu. Kto płomień zachowa, albo komu trzy krople wosku na rękę padną, ten szczęśliwą ma wróżbę – pisał Zygmunt Gloger. Zapala się więc gromnicę w trudnych życiowych chwilach.

W religijnej tradycji Słowian świecę tę stawiano w oknach podczas burzy, broniąc domostwo przed piorunami, atakami wygłodniałych wilków, zażegnawo w ten sposób klęski gradowe, a dymem gromnicznym kre-



Tatry – mal. Rafał Malczewski



Nad Gromniczną

*Ile warstw światła przenika
ciemność*

Tyle próśb o spełnienie.

Ile płomieni wokół niesionych

Tyle mocy da Istnienie.

Idą ścieżką do Boga,

Ku Maryi jaśniejącej w tej

świecy.

Zorza ogarnia błądzących

Krynico jasna

przyjmij pokłon człowieka.

Ręka płomyk osłania

Świeca drży i migocze.

Muszą ją donieść do domu

Płonący wosk stapia

warkocze.

(m.)



ślono znak krzyża na drzwiach, piecu i belkach stropowych, aby żadne zło, siły nieczyste nie miały do nas dostępu. W każdym katolickim domu zawsze znajdowała się świeca gromniczna (zatknięta zwykle za obraz święty, bądź przyczepiona do powa-

ły). Gromnicę zapalano i podawano do rąk konającego, aby Najświętsza Matka – Ta, która niosła maleńkiego Jezusa do świątyni – Światłość Prawdzwą, prowadziła duszę umierającego wprost do Wiekuistej Światłości w Niebie.

Z tą wybitnie Maryjną uroczystością kończy się okres kołodo-



wania, śpiewania kolęd, trzymania żłóbków i choinek, czyli kończy się „przedłużony” okres Bożego Narodzenia. Liturgicznie okres ten kończy się wcześniej – Świętem Chrztu Pańskiego. Polski zwyczaj ma jednak swoje uzasadnienie nie tylko w dawnej tradycji, ale przede wszystkim w tym, że w Święto Matki Bożej Grom-



nicznej Pan Jezus był ofiarowany w świątyni jeszcze jako Dziecię.

Zwyczaj związany ze Świętem Matki Boskiej Gromnicznej pięknie oddał na swych płótnach wybitny malarz Teodor Axentowicz. Spróbujemy dziś przedstawić naszym Czytelnikom bogaty koloryt polskiej wsi, sylwetki różnych „typów” osób zmierzających z ko-



ściola do swych domostw z płonącą gromnicą. Powaga, doniosłość chwili maluje się na ich twarzach. Tak wyglądali, a ich portrety, mimo upływu lat, dotrwały do naszych czasów, dzięki perfekcji sztuki Teodora Axentowicza.

Pochylmy się więc dziś, w to Maryjne Święto, nad Gromniczną.



Słowo o Autorze zaprezentowanych obrazów

Teodor Axentowicz (1859 – 1938) – wybitny reprezentant małopolskiej sztuki, urodzony w Braszowie (Rumunia). Kształcił się w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, następnie kontynuował studia artystyczne w Paryżu. Został przyjęty w poczet członków Societe Nationale des Beaux-Arts. Odbił szereg podróży artystycznych do Londynu i Rzymu, w Paryżu odwiedzał Hotel Lambert oraz dom Władysława Mickiewicza będący „oazą polskości”. Współpracował z Wojciechem Kossakiem i Janem Styką przy realizacji „Panoramy Racławickiej”. Kiedy osiadł na stałe w Krakowie, objął stanowisko profesora w Szkole Sztuk Pięknych, które piastował do 1934 r. Należał do grona członków-założycieli Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, ukonstytuowanego w 1897 r. i reprezentującego polską sztukę w ramach międzynarodowego ruchu wystawienniczego. Był blisko związany z wiedeńskim środowiskiem twórczym (współpracownik czasopisma „Ver Sacrum”). W 1910 r. został pierwszym powołanym w wyborach rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był znanym i bardzo cenionym artystą na arenie międzynarodowej, wielokrotnie odznaczanym różnymi medalami, m. in.: Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą i Wielką Wstęgą Orderu Odrodzonej Polski, Wielkim Złotym Medalem.

Twórczość Axentowicza rozwijała się dwutorowo. Był wziętym portrecistą i zarazem autorem scen rodzajowych. Ilustrował m.in. dzieje Słowian. Ludową tematykę rozwijał w oparciu o przywiezione z Huculszczyzny szkice, doskonaląc realistyczny warsztat malarski



w pracowni paryskiej. Powstały tam wówczas znane i wspaniałe obrazy rodzajowe Axentowicza, takie jak: „Święto Jordanu”, „Kołomyjka”. Po powrocie do kraju, zafascynowany rodzimym folklorem, Axentowicz współtworzył nurt młodopolskiej chłopomanii, utrwalając malownicze obrzędy i surowe obyczaje Hucułów. **Barwność ludowych strojów i podniosły nastrój religijnych rytuałów znalazły przejaw we wciąż powracających i kompozycyjnie modyfikowanych tematach – „Święcone”, „Na Gromniczną”, „Śmigus”. (Mo-**

żemy to zaobserwować na prezentowanych na str. 8 – 9 obrazach „W świetle Gromnicy”). Sceny święcenia gromnic, wody i pokarmu cechuje dosadna charakterystyka chłopskich postaci i wierne odtworzenie obyczajowych realiów. Pokryty śniegiem karpacki pejzaż, migocące światłkami świece gromniczne, to wszystko wywołuje w delektujących się artystyczną „strawą” widzach nastrój nostalgii, tajemniczości i melancholii, budząc również i religijne doznania.

Warto tutaj wspomnieć, że Artysta przedstawił w wielu swoich obrazach cały ogrom symbolicznych treści związanych z nadzieją na odzyskanie przez Polskę niepodległości (m.in. w takich obrazach, jak: „Gwiazda Wolności-Betlejem-ska”, „Modlitwa dziecka”, „Marzenie”). Ta patriotyczna nadzieja wiąże się w sztuce Axentowicza z bolesnym odczuciem wojennego dramatu i ekspresją osobistej tragedii po stracie syna („Pogrzeb legionisty”, „Żałoba”, „Łzy Polski”). **Teodor Axentowicz zmarł w Krakowie 26 sierpnia 1938 r.**



Nie zapomnieć o najważniejszym

(opowiadanie)

Znam pewną rodzinę, której życie toczy się w przyjaznym cieniu wielkiego drzewa. Drzewo jest ogromne; nikt już by nie potrafił policzyć ptasich gniazd ukrytych w jego gałęziach. Mały domek, w którym mieszka rodzina, wydaje się jeszcze mniejszy w porównaniu z tym rozłożystym ogromem. Stęknienia, jakie wydają potężne konary, cicha muzyka wiatru w gałęziach i liściach, odgłosy ptaków, które żyją tu wielopokoleniowymi rodzinami – w te dźwięki wsłuchują się ludzie mieszkający w domku, są nimi zaciekawieni. Siadają u stóp drzewa, wpatrzeni w jego koronę, a ono jak płaszczem okrywa swoim cieniem podwórko, dach, wszystkich krzątających się pomiędzy furtką a drzwiami prowadzącymi do wnętrza domu.

Ten dom jest gościnny, z jego mieszkańcami rozmawia się łatwo – o wszystkim. Są prości jak to drzewo, wspinające się, rok po roku, po wielkiej, niewidocznej drabinie do nieba. Widzę ich, wpatrzonych w szczyt wierzchołka, który niknie w odległych rejonach błękitnoszarych obłoków. Rodzina, równie ciężko doświadczona przez życie, jak tysiące rodzin polskich – i tak jak drzewo, wrosnięta w polski grunt, zajęta trwaniem na swojej ziemi. Ale ze wzrokiem zatopionym w górze. Gdy myślę o nich, jestem spokojna. Oni nie tracą skarbu. Są blisko potężnego drzewa, a ono mówi o wszystkim, co ważne. (...)

Niepodobna ukryć, że ich życie toczyło się na przekór. Byli inni niż ich sąsiedzi, pochłonięci niemal bez reszty brukowaniem swych podwórek i ustawianiem anten na dachach. Nie przybierali dziwnych póz, z uchem przyłożonym do głośnika, z okiem zawieszonym na błyszczącym ekranie, udomowionym tak, jak udomawiało się niegdyś dzikie zwierzęta. Dziś jest on często niczym dawny ołtarz – otoczony wianuszkami sztucznych kwiatów, tonący w powodzi wazoników, serwetek, lichtarzy. Mieszkańców domu pod drzewem interesowała rzeczywistość. Patrzyli z miłością na to, co stworzone, i coraz lepiej rozumieli to, co wieczne. Może dlatego cisza ich domu nie była nigdy nudą. Czuło się w niej wielki wysiłek sprostania trudowi i łasce bycia tu, na ziemi. Ich szczęście – bez powszechnie dziś uznanych atrybutów szczęścia – mogło zadziwiać. Niemal słyszało się jak szeptałi:

– *dziękuję Ci, że dzieła stworzone ku chwale Twojej udzieliły mi części swej tajemnicy**

A czy życie u boku tajemnicy może nużyć? Czy można domagać się czegoś więcej? Jakiegoś innego szczęścia? (...)



Ludzie spod drzewa patrzą w górę i uśmiechają się. Przez otwarte na oścież okna domu dochodzą dźwięki fortepianu, przy klawiaturze siedzi dziewczynka, na jej plecy spadają dwa warkocze. A wokół mieszkańców domu przetaczają się korowody wykrzywionych masek, odbitych w migających ekranach; ich przeciągły jęk, skowyt i obsesyjne chrząkanie, które uchodzi za mowę ludzką, wyłapują czułe mikrofony, mające przekazywać „puls życia”. A jednak – to przy ich furtce zatrzymują się przechodnie, żeby zasięgnąć rady. To ich dom otwiera się setki razy w miesiącu, by przyjąć tych, którzy czują niepokój. Tych, którym potrzeba dobrego słowa, ciepła czyichś rąk i uważnego spojrzenia czyichś oczu, kubka dobrze zaparzonej herbaty. To im zadaje się pytanie: Powiedz, co byś zrobił, gdyby...?

– *pozwól o Panie (...)*

*abym rozumiał innych ludzi inne języki inne cierpienia**

Rozumieć innych, gdy siedzi się pod drzewem? Odłączyć ucho od sprzętu, żeby dać dobrą radę?

Ci skromni ludzie, którzy żyją naprawdę w pewnym domu o oknach ze staromodnymi, drewnianymi okiennicami, w sfałdowanym, podgórskim krajobrazie, są jak księga, w której dobrze się zatopić, by nie zapomnieć o najważniejszym: o niezbedności pokory w czasie rozzuchwalonej do ostatecznych granic pychy.

... a nade wszystko żebym był pokorny to znać ten który

*pragnie
źródła**

(Ewa Polak-Pańkiewicz,
Patrząc na kobiety – fragment)

* Fragmenty wierszy Zbigniewa Herberta

Warszawski modernizm

Po 1989 r. zagraniczny kapitał zaczął szukać w Warszawie atrakcyjnych lokalizacji pod inwestycje, gdzie łatwo wyburzyć istniejący budynek, tanio uzyskać działkę i postawić na niej wieżowiec. Tak zginęła w Warszawie architektura modernistycznych pawilonów.

Najszybciej zniknęły kruche pawilony. O delikatnej konstrukcji i elewacjach ze szkła. Były unikatowe, a najciekawsze stały w centrum, w prestiżowych i pożądanych lokalizacjach. Pod kilof poszły kina „Moskwa” i „Skarpa”, które zajmowały cenne miejsca. Na śmietnik historii trafił „Super-sam”. Jego genialną, nowatorską konstrukcją wiszącego dachu na całej rozpiętości budynku oglądało się niczym fascynującą rzeźbę. Z kolei mały pawilon Chemii przy ul. Brackiej doskonale pasował do przestrzeni, w której stał, ale musiał ustąpić pod naporem kapitału. Skwer zajął ogromny dom handlowy „Vitkac”. Nieopodal pozostała ruina po najdoskonalszym przykładzie tuż powojennego modernizmu – Centralnym Domu Towarowym („Smyku”). Arcydzieło Zbigniewa Ihnatowicza i Jerzego Romańskiego zostało otwarte w 1948 r. i zachwycało warszawiaków nowoczesnością. Szybko jednak spotkało się z falą krytyki, bo właśnie wykuwała się doktryna socrealizmu. Nowoczesność została potępiona. Prostość wyparty pompacyjne budowle – Pałac Kultury i Nauki czy domy mieszkalne na MDM. Potem nadeszła odwilż, a z nią lekkie, eteryczne pawilony. A także przedstawiciele wagi ciężkiej – dom meblowy „Emilia”, którego losy właśnie się ważą. Kolejny pawilon został sprzedany. Kiedy nowy właściciel ogłosił, że ma być zburzony, a w jego miejscu ma powstać nowoczesny wieżowiec, zaczęły się rozterki, w wyniku których narodził się pomysł przenie-



Pawilon „Emilia” z charakterystycznym pofalowanym dachem. Przez lata był w nim sklep meblowy

sienia pawilonu „Emilia” przed Pałac Kultury.

W listopadzie ub. roku rozpoczął się demontaż pawilonu „Emilia”. Rozebrane elementy budynku mają być przewiezione i składowane w namiocie, który stanie przy ul. Okopowej. Przeniesione zostaną m.in.: charakterystyczny dach, elementy konstrukcji, schody. To gwarantuje, że w nowym miejscu „Emilia” będzie w dużym stopniu tym samym obiektem, co do tej pory. W 2018 r. „Emilia” ma stanąć przed Pałacem Młodzieży, na styku z parkiem Świętokrzyskim. Budynek ze swoją przeszkloną elewacją i lekką, modernistyczną architekturą ma realizować nowe funkcje. Rozważane jest utworzenie ogrodu zimowego, palmiarni czy dworca rowerowego.

„Emilia” to był szklany, modernistyczny budynek, mieszczący się przy ul. Emilii Plater 51 w Warszawie, który wraz z sąsiadującym blokiem mieszkalnym został wybudowany w latach 1967-69. Przez dziesięciolecia mieścił salon meblowy. „Dom meblowy przyjmował w ciągu miesiąca wartość pół tysiąca wagonów towaru, ale oceniano, że dla zaspokojenia popytu trzeba dwa razy ty-

le. Klienci warowali pod drzwiami od rana i rozchwytywali wszelkie atrakcyjne dostawy – jeśli tylko prowadzono wolną sprzedaż. (...) Na komplety [mebli] „Kozienice” zapisy na czwarty kwartał 1975 r. były zamknięte w grudniu roku poprzedniego” – czytamy w książce „Emilia. Meble, muzeum, modernizm”. Przez ostatnie cztery lata pawilon „Emilia” był siedzibą Muzeum Sztuki Nowoczesnej. W Noc Muzeów, z 14 na 15 maja 2016 r. odbyło się pożegnanie z „Emilią”.

Kiedy współautorka „Emilii”, architekt p. Hanna Lewicka zapytała architektów projektujących przeniesienie pawilonu: „Czy wybudowanie pawilonu w całości w nowym miejscu nie będzie tańsze od jego przeniesienia?” – usłyszała odpowiedź: „Na pewno tańsze, ale my wychowaliśmy się na tej architekturze. Kiedy zaczynaliśmy studia, modernistyczne pawilony były dla nas czymś zjawiskowym. Warto coś z tamtego okresu zachować”, czytamy w *GW* z 23.09. ub.r. Podeszli do tego z entuzjazmem. Chcą przenieść najważniejsze fragmenty „Emilii” – mozaiki, płytki, a przede wszystkim dach – i wmontować jako świadectwo czasu w nową konstrukcję.

Staropolskie zapusty

Staropolską skłonność do radosnego biesiadowania wesołej kampanii najpełniej chyba ucieleśniały zapusty. Był to okres hucznych zabaw trwający od Nowego Roku bądź Trzech Króli aż do Środy Popielcowej.

Najczęściej okres dzisiejszego karnawału kojarzy się z balami. Te rzeczywiście znano już z XVII w.; bale maskowe zwane redutami organizowano nie tylko dla elit, ale także dla czeladzi i młodzi mieszczańskiej. Karnawał był tradycyjnym okresem swatania i kojarzenia młodych par, czasem zaręczyn. W latach międzywojennych zwyczajem stały się bale na cele dobroczynne. Tradycyjną rozrywką zapustną były też trwające kilka dni polowania, które kończyły się biesiadami. Dzień po dniu wyruszano w pole i tak działo się aż do Popielca.

Nie było jednak bardziej polskiej i szlacheckiej rozrywki zapustnej niż kuligi. Skrzykiwała się na nie okoliczna szlachta, przybywając na miejsce zbiórki saniami zaprzężonymi w konie – w liczbie i fasonie zależnym od zamożności. Zebrana w ten sposób kawalkada, prowadzona przez wodzireja, wjeżdżała galopem na podwórze szlacheckiego dworu w towarzystwie muzyki, w świetle kagańców i pochodni. Trzaskano z biczów i wiwatowano. Kulig taki trwał kilka dni, a nawet tydzień – do Środy Popielcowej. Przemieszczano się od dworu do dworu, a zaszczycony gospodarz na przywitanie wołał: *wiwa! kulig i kochani sąsiedzi!* Potem zaczynała się uczta przy obficie zastawionym stole, często przy dźwiękach kapeli. Wreszcie na hasło wodzireja: *kulig, kulig!* biesiadnicy wstawali od stołu i pędem wsiadali do sań.

Na wsi z kolei uczutowano w karczmach. Po wsiach zaczęły chodzić turonie, niedźwiedzie i wilki, drogami włóczyły się tabuny wesołych przebierańców, odwiedzających domy i zbierających dary. Twarze czerniono sobie sadzą,



Sanna wieczorna, Alfred Wierusz-Kowalski

wkładano różne dziwaczne stroje, ściskano przypadkowych przechodniów; jednym słowem – dzielono się wesołością z innymi w zamian za datki pieniężne bądź jedzenie. Wśród wielu zwyczajów zapustnych popularna była zabawa (która przetrwała do naszych czasów) na ziemi radomskiej. Otóż odbywało się tam, sięgające swym rodowodem XVII w. widowisko zwane „ściciem śmierci”. Było to zaimprovizowane pojmanie tej postaci, proces, wykonanie wyroku, pogrzeb, a potem zabawa do białego rana. Zwyczaj ten znany był w całej Polsce. W Krakowie jeszcze w XIX w. ścinano Mięso-pusta, zaś na Kujawach pozorowano zabijanie bądź wieszanie grajka.

Ostatnie dni zapustne, zwane diabelskimi lub ostatkami, oznaczały ostatnie dni karnawału, który kończył się we wtorek, zwany w Polsce „śledzikiem”. W te dni dozwolone było objadanie się, raczono się więc tłustymi słodkościami – racuchami i blinami oraz ciastem nadziewanym słoniną i smażonym na smalcu. W Wielkopolsce i na Kujawach ostatni

dzień karnawału, wtorek zwany był „Podkoziółkiem”. Kozioł to symbol dobrego i tłustego jedzenia. Dlatego na stole stawiano wyrzeźbioną z drewna lub bruku głowę kozła i wokół niej tańczono, jedzono i pito. W niektórych regionach Polski pod koniec zabawy tego dnia miała miejsce postna kolacja zwana podkurkiem.

Był to posiłek składający się z jaj, mleka i śledzi, który miał symbolizować przejście od mięsopustnych do postnych potraw. Prawdopodobnie o północy rozsypywano po podłodze popiół – i tak rozpoczynał się Wielki Post i oczekiwanie na Wielkanoc.

*Nowy Rok
kolejny czas przemijania
od początku istnienia
przez okres bajki – wiosną
w rozwichrzonej młodości
przeżyliśmy... przechodzimy...
W trudzie lata
z owocem jesieni
w codziennym sensie działania
wracamy koleją zimy
przeżyliśmy... przechodzimy...
W perspektywie widzimy raj
nieustannego trwania
czyli Królestwo Wieczności
trzeba nam wszakże teraz
wierności wzajemnie dotrzymać
w prawdzie dotrzymać
na miarę prawa miłości
przeżyliśmy... przechodzimy...
(Koleśda noworoczna,
ks. Marian Kosiński)*

Dziadkowie – niezmiennie potrzebni

Babcia kocha wnuki wielką i spokojną miłością, bo nieprześlągniętą zmartwieniami i poczuciem odpowiedzialności, jakie przeżywała, wychowując swoje dzieci. Na każdym etapie życia wnuka daje nieograniczoną akceptację i taką porcję miłości, która zostaje na całe życie. Babcia jest cierpliwa, pomocna, nie nudzi się czytając kolejny raz tę samą książeczkę, i reaguje na każdy gest niezadowolenia dziecka. Wnuk szybko dowiaduje się, ile na babci można wymóc płaczem, a babcia, czasem wbrew rozsądkowi, spełnia wszelkie jego kaprysy. Nawet jeśli rodzice złością się na miłość dziadków, która prowadzi do rozpieszczania i spełniania wszelkich zachcianek wnuków, warto pamiętać, że to daje dziecku moc, tak potrzebną w jego dalszym życiu. To właśnie dziadkom wnuki często zdradzają największe tajemnice i pokazują swoje skarby. Oni też ofiarowują im wiele – swój czas, bezwarunkową miłość, cierpliwość i oddanie.

Dziadkowie to skarbnice wartości, tradycji i historii rodziny. Opowiadają wnukom, jak dorastali ich rodzice, jak się uczyli i bawili. Przybliżają czasy przez rodziców niepamiętane, mówią o pradziadkach, skąd pochodzili i jak wyglądał świat bez komórek i iPodów. Przekazują rodzinne zwyczaje i powiedzonka. Babcia to instytucja. Wciąż mocno zakorzeniona w naszej tradycji, chociaż coraz częściej chwieje się w posadach. Modelowa polska babcia dla dzieci zrobi wszystko. Kiedy odchowa własne, przechodzi na emeryturę i wychowuje wnuki. Babcie często są pierwszymi nauczycielkami religii, uczą żegnać się znakiem krzyża, chodzić ze święconką do kościoła i pamiętać o zmarłych.



Miłość dziadków, nawet jeśli czasami prowadzi do rozpieszczania wnuków, w efekcie pomaga budować poczucie wartości dziecka. A to procentuje na całe życie.

W Polsce aż 30 proc. rodzin nie utrzymuje kontaktu z pokoleniem dziadków. Powodem jest najczęściej odległość. Trzydziestolatki wyjeżdżając za granicę za pracą, lepszym życiem, zrywają ważną międzypokoleniową więź. Dla wnuków, którzy urodzili się już tam, dziadkowie są osobami znanymi ze zdjęć, rozmów telefonicznych i krótkich wizyt świątecznych i wakacyjnych.

Kontakty stają się powierzchowne. Obie strony bezpowrotnie tracą szansę na jedyną w swoim rodzaju relację. To duża strata dla dziadków, rodziców i dzieci. Naukowcy są zgodni: relacje ze starszym pokoleniem są bezcenne i przynoszą obustronne korzyści. Z badań wynika, że 80 proc. młodych ludzi zawdzięcza coś bardzo cennego swoim dziadkom – poczucie bycia kochanym – bazę dobrego dzieciństwa. Także zasady moralne i wiarę, pracowitość i samodyscyplinę. Wartości nie do przecenienia. Układ dziecko-rodzice-dziadkowie jest naturalny i ciągły. Każdy ma w nim swoją rolę. W przypadku pojawienia się trudności taka rodzina może szukać siły, wsparcia i pomocy w sobie.

Spowolnić tempo życia

Żyjemy coraz szybciej, pracujemy coraz dłużej, posiadamy coraz więcej – tylko po co? Jeżeli kiedykolwiek przemknęło ci przez myśl to pytanie, to możliwe, że minimalizm jest właśnie dla ciebie. Co dokładnie kryje się pod tym pojęciem? Minimalizm to narzędzie do upraszczania; sztuka osiągania jak najlepszych efektów jak najmniejszą liczbą środków. To spowolnienie tempa, wyeliminowanie tego, co zbędne, dobrowolna prostota, czyli skromniejsze pod względem materialnym życie z wyboru, lecz stawiające na inne rodzaje bogactwa – emocjonalne i duchowe.

W dobie wszechobecnego konsumpcjonizmu wiele osób, zmęczonych rzeczywistością przesyconą gromadzeniem, zabieganiem o to, by mieć coraz więcej i więcej, uważa minimalizm za alternatywę. Chce odpoczynku od tego szaleństwa i cieszy się, że można inaczej. Nie chce całkowicie rezygnować z konsumpcji (bo to niemożliwe), lecz szuka złotego środka, takiego, który pozwoli im funkcjonować normalnie w społeczeństwie, pracy, rodzinie, a jednocześnie będzie dawać radość i zadowolenie z życia. Minimalista to nie człowiek, który obraża się na świat i zamyka w pustym pokoju ze swoimi paroma rzeczami, lecz osoba, która stara się żyć w zgodzie ze sobą, czerpie z życia w pełni, a również nie pozwala się eksploatować i manipulować sobą. Nie odrzuca dobrodziejstw cywilizacji, ale stara się zminimalizować jej negatywne skutki. Wszyscy ich doświadczamy: przepracowanie, nadmierne obciążenie informacjami, zabieganie. Przeciwwstawienie się tym



żyć we własnym tempie, to uwzględniać potrzeby nasze i naszych bliskich

tendencjom nie jest łatwe, ale na pewno warte wysiłku.

Minimalista stara się żyć świadomie, patrzeć na siebie z dystansem. Pracuje nad odróżnianiem prawdziwych potrzeb od zachcianek, które często są nam wmawiane przez specjalistów od reklamy i producentów coraz to nowych gadżetów. Zbyt ceni sobie swój czas, by marnować go na zarabianie pieniędzy na rzeczy, których naprawdę nie potrzebują – powie. Zrezygnowanie z zachcianek nie wymaga silnej woli, tylko świadomości, czym one są. Przelotnym kaprysem czy realną potrzebą?

żyć we własnym tempie, to dążyć do tego, by samemu wyznaczać sobie tempo własnego życia. Czasem jest ono szybkie, czasem bardzo wolne, ale decydujemy o nim my, biorąc pod uwagę potrzeby nasze i naszych bliskich. Ma to służyć temu, by życie nie przeciekło nam przez palce, by nie upłynęło na po-

wierzchnych wrażeniach i przeżyciach. Chcemy wycisnąć z niego jak najwięcej, a nie da się tego zrobić, wciąż biegnąc. Więcej się dostrzega, gdy idzie się w tempie marszowym. Żyjąc wolniej (lecz niekoniecznie powoli), mamy czas na wszystko, co ważne, życie rodzinne, pracę, odpoczynek, sen, przyjemności.

Trzeba się zastanowić, czy lubi się prostotę. Nie każdy przecie ją lubi. Trzeba też nauczyć się bycia szczerym wobec siebie, a to też nie jest łatwe dla każdego. Jeśli dojdzie się do etapu psychicznej blokady, poczucia, że nic więcej upraszczać się nie chce ani nie potrafi, trzeba się zatrzymać. Może to kwestia czasu, a może po prostu więcej upraszczania na danym etapie życia nie jest nam potrzebne. Nie ma co się do czegośkolwiek zmuszać, minimalizm nie ma służyć do umartwiania się, lecz do poprawy jakości życia.



Obraz „Na Gromniczną” — mal. Teodor Axentowicz (1859 – 1938). Galeria Malarstwa Polskiego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie

Zachowajmy szacunek do gromnicznej świecy, jaki mieli do niej nasi ojcowie i dziadowie. W polskiej poezji o Święcie Matki Boskiej Gromnicznej pięknie napisała Kazimiera Iłakowiczówna (1888 — 1983):

*O Panno śliczna, Gromniczna
Pod ogień Twój święcony,
Wiszący nad woskiem gromnic,
Przez las kolący i wyjące wilki,
Idę bez wszelkiej obrony.
Nie módl się, ani się przyczyniaj,
Ale tylko wspomnij!
Ty, coś rodziła Dziecię bez ognia i dachu,*

*A przez ucieczkę uszła od zamachu
I potem całe życie wyczekała w lęku
Na Syna mękę.(...)
I nie módl się, Najświętsza Panno,
Gwiazdo szczęśliwego, krótkiego konania,
Nie módl się, Zorzo łask, nie osłaniaj,
Tylko wspomnij.*